

BESTSELLER

ZŁE

JEGO
WZROKU
NIE CHCESZ
NA SOBIE
POCZUĆ

DZIECKO

CAMILLA WAY

CAMILLA WAY

ZŁE
DZIECKO

Tłumaczenie
Anna Gralak

JEDNYM SŁOWEM
znak

Kraków 2024

Tytuł oryginału
The Lies We Told by Camilla Way
Copyright © Camilla Way 2018
First published by HarperCollinsPublishers 2018. All rights reserved.

Copyright © for the translation by Anna Gralak
Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2024

Projekt okładki i typografia
Lena Kleiner

Ilustracja na okładce
© gogli83 / Depositphotos

Adaptacja okładki
Karolina Korbut

Wydawczyni
Olga Orzeł-Wargaskog

Redaktorka prowadząca
Dorota Trzcinka

Opieka redakcyjna
Sylwia Stojak

Opracowanie tekstu i przygotowanie do druku
CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Opieka promocyjna
Wiktoria Wermińska

ISBN 978-83-240-9946-7

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak
ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie I, Kraków 2024
Druk: Pozkał

– Ona nie ma nawet trzech lat – powiedział mój mąż. Miał pobladłą twarz. – To jeszcze mała dziewczynka, nie wiedziała, co robi...

– Wiedziała – zapewniłam go. – Doskonale wiedziała, co robi. A później nawet nie mrugnęła, tylko wróciła do tych przeklętych garnków i znowu zaczęła w nie walić, jakby nic się nie stało.

*

Po tym incydencie było jeszcze gorzej. Dzieci krzywdzą się nawzajem, to powszechna sprawa. W każdej grupie przedszkolnej zauważysz, że się biją, gryzą albo kopią. Ale robią to w złości albo dlatego, że inne dziecko wyrządziło im krzywdę, albo żeby zdobyć upragnioną zabawkę. Nie robią tego w taki sposób jak Hannah – dla czystej, rozmyślnej przyjemności. Obserwowałam ją jak jastrząb i widziałam, jak to się odbywa: widziałam wyraz jej oczu, widziałam, jak się szybko rozgląda, zanim kogoś uszczypnie albo uderzy. Motywowała ją reakcja na ból. Wiedziałam o tym. Widziałam to.

Zaprowadziliśmy ją do lekarza, domagając się skierowania do psychologa dziecięcego – cała nasza trójka wyruszyła do Peterborough na spotkanie z ubranym w czerwony sweter mężczyzną o szczerym uśmiechu i łagodnym głosie. Miał na imię Neil. Choć jednak bardzo się starał, zachęcając Hannah, żeby narysowała mu swoje uczucia albo odegrała jakieś scenki z wykorzystaniem lalek, kategorycznie odmawiała.

– NIE! – mówiła, odpychając kredki i zabawki. – Nie chcę.

– Proszę posłuchać – zaczął Neil, kiedy recepcjonistka wyprowadziła Hannah z gabinetu. – Ona jest bardzo mała. Dzieci czasami odreagowują. Być może nie zdawała sobie

sprawy, że zrobi pani krzywdę. – Zamilkł na chwilę, wpatrując się we mnie ze współczuciem. – Poza tym wspomniała pani o braku przywiązania z jej strony, o braku... reakcji emocjonalnych. Czasami dzieci modelują swoje zachowania na podstawie tego, co obserwują u rodziców. I czasami warto pamiętać o tym, że rodzic to dorosły człowiek, a zaspokajanie jego potrzeb emocjonalnych nie należy do zadań dziecka.

Powiedział to wszystko bardzo uprzejmie, bardzo delikatnie, ale natychmiast ogarnęła mnie wściekłość.

– Bez przerwy ją przytulam – syknęłam, ignorując dłoń, którą Doug położył na moim ramieniu, żeby mnie pohamować. – Mówię do niej, bawię się z nią, całuję ją, Kocham i co chwila powtarzam, jaka jest dla mnie wyjątkowa. Nie oczekuję, żeby moja trzylatka „zaspokajała moje potrzeby emocjonalne”. Ma mnie pan za idiotkę?

Ziarno zostało jednak zasiane, implikacje były jasne. Tak czy inaczej, to była moja wina. I oczywiście w głębi serca obawiałam się, że Neil ma rację. Że jestem w jakimś sensie wybrakowana, że sama to spowodowałam – czymkolwiek było to „coś”. Wyszliśmy z gabinetu tego psychologa i nigdy więcej się u niego nie pokazaliśmy.

*

W dniu, w którym Hannah zabiła Lucy, stałam w drzwiach pokoju mojej pięcioletniej córki i wpatrywałam się w nią, a resztki nadziei, jakie mi pozostały – że się co do niej myślę, że z tego wyrośnie, że gdzieś w głębi niej jest normalne, zdrowe dziecko – zniknęły. Wmaszerowałam do pokoju i wzięłam ją za rękę.

– Chodź ze mną – powiedziałam, po czym zaprowadziłam ją do swojej sypialni.

Jej mina – posłuszna, lekko zainteresowana – tylko podsycała moją wściekłość. Podeszłam z nią do łóżka, a ona stanęła obok mnie, spojrzała na łebek Lucy na mojej poduszce i zobaczyłam – nie mam najmniejszych wątpliwości – iskrę zadowolenia w jej oczach. Zanim na mnie spojrzała, znowu nabrały zupełnie niewinnego wyglądu.

– Mamusiu? – odezwała się.

– Ty to zrobiłaś – wycodziłam ze złością. – Wiem, że to ty.

Kochałam tego ptaszka. Odziedziczyłam go po starszej sąsiadce, z którą kiedyś łączyła mnie zażyłość, i przez lata bezdzietności Lucy skupiała na sobie całą moją uwagę: piękna, bezbronna istotka wymagająca mojej opieki, potrzebująca mnie. Hannah wiedziała, jak bardzo ją kochałam. Wiedziała.

– Nie – odpowiedziała i przechyliła głowę, wciąż się we mnie wpatrując. – Nie, mamusiu. To nie ja.

Zostawiłam ją obok łóżka i zbiegłam po schodach do kuchni. A tam stała klatka Lucy: drzwiczki były otwarte, na podłodze obok leżało maleńkie ciało bez głowy, zimne i sztywne. Rozejrzałam się, wściekle wodząc wzrokiem wokół siebie. Jak ona to zrobiła? Czym? Oczywiście nie miała dostępu do noży kuchennych. Nagle do głowy przyszła mi pewna myśl i pobiegłam z powrotem na górę, do jej pokoju. I tam to znalazłam: na jej stoliku leżała metalowa linijka ze skrzynki z narzędziami Douga. Poprzedniego dnia słyszałam, jak go o nią prosiła – Hannah przekonywała, że jest jej do czegoś potrzebna. Teraz ta linijka leżała obok jej przyborów technicznych, a ja się w nią wpatrywałam i czułam, jak ogarniają mnie mdłości.

Nie zauważyłam, że córka przyszła za mną z kuchni, dopóki nie wślizgnęła się do pokoju i nie stanęła obok mnie.

– Mamusiu? – powiedziała.

Serce podskoczyło mi do gardła.

- Co?

Jej spojrzenie przesunęło się na mój brzuch.

- Wszystko z nim w porządku?

To leciutkie seplenienie, ten ładny, melodyjny głosik, taki uroczy - wszyscy zwracali na niego uwagę. Zdusiłam swoją odrazę.

- Z czym? - spytałam.

Przyjrzała mi się.

- Z dzieckiem, mamusiu. Z tym dzidziusiem w twoim brzuszku. Wszystko z nim w porządku? Czy on też umarł?

W obronnym geście położyłam dłoń na brzuchu, jakby mnie uderzyła. Świdrowała mnie wzrokiem.

- Dlaczego dziecko miałoby umrzeć? - szepnęłam. - Dlaczego tak mówisz?

Oczywiście nie mogła wiedzieć, że trafiła w mój najczulszy punkt - w obawę, że to drugie dziecko, nasz następny cud, nie przetrwa, nie urodzi się żywe. Chyba właśnie stres związany z moimi relacjami z Hannah wywołał tę paranoję. Prawie myślałam, że na to zasługuję, bo tak fatalnie sobie z nią radziłam. Że moje nienarodzone dziecko zostanie mi odebrane w ramach pokuty.

Spojrzałam jej w oczy i poczułam na karku muśnięcie strachu.

- Nie ruszaj się z tego pokoju - poleciłam jej. - Nie ruszaj się, dopóki nie powiem, że możesz.

*

Wieczorem opowiedziałam Dougowi, co się stało.

- Co my zrobimy? - spytałam go. - Co my zrobimy, do diabła?

- Nie wiemy, czy to była Hannah - odrzekł słabym głosem.

- Więc kto, do cholery?

- Może... Jezu, nie wiem! Może jakiś lis albo któreś z wa-
łęsających się dzieci sąsiadów?

- Nie bądź śmieszny!

- Ciągłe mamy lisy w ogrodzie - przekonywał. - Jesteś
pewna, że tylne drzwi były zamknięte?

- No... nie - przyznałam. - Były otwarte. Ale...

- Mogliśmy wcześniej uczulić Hannah, żeby nie zosta-
wała drzwiczek klatki otwartych - dodał.

W tej sprawie też miał rację: Hannah uwielbiała karmić
Lucy i choć wiedziała, że nie wolno jej otwierać drzwiczek
pod moją nieobecność, możliwe, że bawiła się zasuwką.

- No dobrze, a to, co powiedziała o dziecku? - spyta-
łam ostro.

Doug ze zmęczeniem pomasował sobie twarz.

- Beth, ona ma pięć lat. Jeszcze nie wie, co to jest śmierć,
prawda? Może czuje niepokój w związku z tym, że będzie
miała rodzeństwo?

Wpatrywałam się w niego.

- Nie wierzę, że to mówisz! Wiem, że to sprawka Hannah.
Miała to wypisane na twarzy!

- A gdzie wtedy byłeś? - spytał, też podnosząc głos. -
Gdzie, do cholery, byłeś, kiedy to się działo? Dlaczego jej
nie pilnowałeś?

- Nie waż się mi wmawiać, że to moja wina! - krzyknę-
łam. - Nie waż się!

Zaczęliśmy się kłócić. Niepokój i rozpacz sprawiły,
że zwróciliśmy się przeciwko sobie, naskakiwaliśmy na sie-
bie i odpieraliśmy ataki.

- Mamusiu? Tatusiu? - Hannah stanęła w drzwiach. Była
zaspana i uroczo wyglądała w różowej piżamce. Trzyma-
ła misia. - Dlaczego krzyczycie?

Doug wstał.

– Witaj, małeńka! – Jego głos nagle zabrzmiał wesoło. – Jak się miewa moja księżniczka? Przytulisz tatusia?

Kiwnęła głową i podeszła do niego, ale po chwili spytała cichym, smutnym głosikiem:

– To z powodu Lucy?

Wymieniliśmy z Dougiem spojrzenia. Podniósł ją.

– Wiesz, jak to się stało?

Pokręciła głową.

– Mamusia myśli, że ja to zrobiłam, ale to nieprawda! Mamusia kocha swojego ptaszka i ja też go kocham. – Jej oczy wypełniły się łzami, które po chwili wylały się na policzki. – Nigdy, przenigdy nie zrobiłabym Lu-Lu krzywdy.

Doug ją przytulił.

– Wiem, wiem. Po prostu ktoś zrobił coś okropnego. Ktoś albo lis. Może to jakiś niegrzeczny lis. Chodź, skarbie, nie płacz. Proszę, nie płacz. Położymy cię z powrotem do łóżeczka.

Wiem, że oszukiwał samego siebie, że za bardzo się wystraszył i nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy, ale nigdy nie czułam się równie samotna, równie nieszczęśliwa jak w tym momencie. Gdy wychodzili z kuchni, podniosłam wzrok i zauważyłam, że Hannah obserwuje mnie znad ramienia ojca. Miała już obojętną minę. Patrzyłyśmy sobie w oczy, dopóki nie zniknęły za rogiem.